

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 e. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu“, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444, kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków 28 Listopada.

Abonament rozpoczyna się w przyszły wtorek.

— W sobotę *Otello*. Rolę Jaga objął pan Szymański; reszta obsady jak dawniej.

— We wtorkowym przedstawieniu *Poskromienia Złośnicy*, zaprowadzono niektóre skrócenia i zmiany, które jeszcze bardziej uczyniły zajmującą i żwawą komedię Shakespeara na naszej scenie. Zapal publiczności był niemały, mianowicie dla gry pani Hoffmann i p. Leszczyńskiego.

— Kronikarz tygodniowy *Kraju*, tak jest cienkim w oceniu przedstawienia *Poskromienia Złośnicy*, że aż się łamie i w końcu nikt, a i on sam zapewne, nie wie czego chce, co mu się podobało, a co nie, nie wie nawet, czy przypadkiem w *Wiele hałasu o Nic Hero* i Claudio nie jest bardziej zajmującą parą, jak Beatrice i Benedykt (!?)

— Dokończenie listu Suflera ze Lwowa, z dnia 21 listopada.

Śpiewacy... Przyznam ci się, że kiedy nam przy odgłosie trąb i kotłów zapowiadano przyjazd pani Jakowickiej, miałem swoje wątpliwości i podejrzenia. Nie odzywałem się z niemi, ale je miałem. Polka, primadonna włoskich teatrów, jakoś mi się to wydawało niepewnym. Naprzód wiem dobrze, że dziś niestety nigdzie w Europie nie śpiewają tak źle jak we Włoszech, a powtóre, przypominały się wszystkie „nasze Petri, nasze Frieben, nasze rodaczki“, szumnie drukowane na afiszach, jako śpiewaczki teatru San Carlo w Neapolu, Santa Scala w Medyolanie, Santa Fenice w Wenecyi, i Santa Blaga wszędzie; wyobrażałem sobie, że pani Jakowicka będzie do nich podobna i nie wierzyłem. Omyliłem się bardzo. Pani Jakowicka śpiewa na prawdę: śpiewa tak, że w najbardziej dobranem gronie artystów nie byłaby zapewne pierwszą, ale z pewnością nigdyby nie raziała. Głos jej nie ma pierwszej świeżości, to prawda, ale nie jest zniszczony, nie jest przekrzyuczany, dźwięku nie brak mu nigdy. Umiejętność śpiewu jest wielka. Czy wyobrażasz sobie Afiszu, to bardzo miłe wrażenie, jakie ci sprawia w operze, na którą przychodzisz uzbrojony w nieograniczone poślazanie, tryl doskonale zrobiony? Tryl, to mała rzecz, powiesz? A ja ci zaręczam, że wielka, i że jak pani Jakowicka jest sama na scenie, to ci się zdaje, że jesteś na prawdziwej operze. Moznaby o niej powiedzieć, że jest trochę zimna, nietylko co do gry — (gra mało, ale ma tyle scenicznej wprawy, że nigdy nie gra fałszywie i źle, a od śpiewaczki ostatecznie więcej żądać nie ma się prawa) — ale w jej śpiewie chciałbyś więcej dramatycznego wyrazu, więcej ognia. Darmo, wszystkiego mieć nie można. Są ludzie, którzy pozwalają śpiewaczce dystonować, byle miała „namiętność“; co do mnie, wolę poprawność, choćby nieco zimną, aniżeli zapal śpiewający fałszywie. Rzecz gustu. Są ludzie, którym się w sejmie więcej podoba wulkaniczna wymowa pana Skrzyńskiego naprzykład, niż spokojna pana Smarzewskiego: ja wolę pana Smarzewskiego, niż pana Skrzyńskiego w sejmie, a w teatrze panią Jakowicką niż, dajmy na to, pana Borkowskiego.

Pani Jakowicka, to primadonna assoluta do ról wielkich i patetycznych, Lucia, Norma, itd... czy byłaby równie dobrą Walentyną lub Donną Anną? chi lo sà! Z głosem nie tak rozległym, lecz za to zupełnie świeżym i bardzo miłym, nie do tego stopnia, ale zupełnie dostatecznie wyrobionym, a do tego z powierzchownością bardzo powabną, z układem pełnym wdzięku, i z ładną grą, panna Kwiecińska jest drugą gwiazdą tej opery, a byłaby, sądzę, cenioną w każdej. O rodzaju jej talentu nie mam jeszcze jasnego pojęcia. Zrazu myślałem, że najwłaściwsze byłyby dla niej lekkie role w operach komicznych: potem wydało mi się, że mogłaby być dobrą Somnambulą naprzykład. Ale kiedy ją usłyszałem w *Fauście* i przekonałem się, że i grą i śpiewem była na wysokości roli Małgorzaty, nie na najwyższej zapewne, ale na takiej, że więcej tu żądać nie można i nie trzeba, musiałem sobie powiedzieć, że to talent rozleglejszy niż mi się zrazu wydało. Życzę mu szczerze, żeby się dalej rozwijał i rozszerzał.

Bądź co bądź, te dwie panie śpiewają bardzo dobrze, bardzo ładnie, i dużo wody upłynie w twojej Rudawie, zanim ty podobne w swoim teatrze usłyszysz. Czemuż niestety nie mogę powiedzieć tego samego o brzydkiej połowie tutejszej opery! Mężczyźni daleko, bardzo daleko za śpiewaczkami. Jeden tylko, pan Köhler, baryton, nie młody już, ale z głosem pełnym i dźwięcznym, umie śpiewać i temu co śpiewa umie nadać wyraz taki jak potrzeba. Dopóki on jest na scenie z jedną z pań wyżej wymienionych, to wszystko dobrze, ale psuje się, kiedy występuje bas lub tenor. Bas, pan Borkowski, bywał podobno na waszej scenie, w owych smutnych czasach, kiedy to wam zachciewało się także opery; śpiewał, jeżeli się nie mylę, Sobieskiego w *Paziach Marysieńki*. Od tego czasu podobno nie postąpił: a jeżeli ci jaki mój krajan Lwowianin powie, że on przepysznie śpiewa *Mefistofelesa* w *Fauście*, to mu prosto nie wierz. Ten Lwowianin jest pod wrażeniem uśmiechów konwencyonalnie a przesadnie ironicznych, które bierze za demoniczne, i niemi złudzony, wierzy w swojego Basso Profundo.

Tenor, pan Cieslewski, mówią, że ma piękny głos. Być może: ale ten głos powinienby dziś, a mojem zdaniem, jeszcze długo być nie na scenie, ale w jakiej szkole śpiewu. Inaczej, żeby jego właściciel sprawował się i najlepiej, jak sam Katon, podszyty Tomaszem à Kempis, to na Rubiniego nie wyjdzie.

Ale będziemy mieli drugiego tenora, i to jakiego jeszcze... Zakrzewskiego! nie tego wędrującego Parysa, co się daje porywać jak żeby był Heleną, a o którego Ty kiedyś narobiłeś tyle krzyku: nie. My tu takich nie potrzebujemy: my sobie zapisali Zakrzewskiego, ale nie z Krakowa, tylko z Paryża, z konserwatorium! Jak pomyślę, że jeszcze temu pół roku szukaliśmy tenorów w Krakowie, aż mnie wstyd bierze. Możesz z tego brać miarę naszych postępów: jeżeli tak dalej pójdziemy, to za rok będziemy ich chyba sprowadzać z księżycy.

Dość, że wszystko razem wzięwszy, zważywszy warunki czasu i miejsca, lepszej, a nawet takiej opery nie można było się spodziewać. Dają *Normę*, *Fausta*, *Lucię*, *Żydówkę*, *Rigoletto*, a na wszystkich tych przedstawieniach, choć cię czasem co zadrapie po uszach, masz

zawsze chwile zupełnie przyjemne. To pewna, że żadna z oper niemieckich jakie tu od lat dwudziestu hywały, nie może się równać z dzisiejszą polską. Publiczność zdaje się nią bardzo cieszyć, bo przychodzi do teatru tłumnie, a klaszcze zawzięcie. To jedno mam jej do zarzucenia, że klaszcze bez rozeznania wszystkim jednakowo. Naprzykład, śpiewa p. Jakowicka scenę szaleństwa w *Lucii*, a śpiewa ją doskonale, teatr się trzęsie od oklasków, nic słusniejszego. Ale zaraz potem wychodzi tenor i śpiewa finał bardzo źle, a oklaski takie same. Brat *Lucii*, baryton, który śpiewa jak się należy, i jej, nie wiem, konfident, czy metr muzyki, czy spowiednik, ten stary czarno ubrany, co za nią wiecznie łązi, bas, śpiewający smutno, schodzą ze sceny wśród jednakowych oznak zadowolenia ze strony słuchaczy. Może to jeszcze złudzenia miodowych miesięcy publiczności z operą, ale czas by już zacząć zapatrywać się na nią trzeźwo i rozróżniać między złem, a dobrem.

Bądź zdrow Afiszu drogi, polecam się twojej przyjaźni i twojej dyskrecyi. Reszta na później, bo i tak już tego za dużo. Godzina obiadowa, żona mnie czeka, i mogłaby ta korespondencya skończyć się smutnie dla korespondenta, bo mój samorząd ma także „szczupłe granice“.

Yowis truty

Sufler.

Ze świata muzycznego.

Dnia 8 grudnia odbędzie się w Warszawie pod kierunkiem p. Józefa Wieniawskiego koncert, na rzecz rodziny pozostałej po ś. p. Moniuszce.

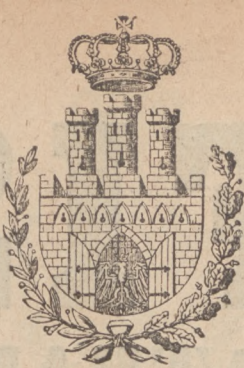
Zapowiadają nam tu przybycie jednego z najznakomitszych skrzypków: pana Augusta Wilhelmy, w towarzystwie śpiewaczki p. Oleny Falkman i p. Karola Heymanna, pianisty.

Dowiadujemy się, że w miejsce pianisty Heymanna, który towarzyszy skrzypkowi panu Wilhelmy, przybyć ma pan Leitert, uczeń Liszta.

Wolne Żarty.

Z lasu.

Zdarzyło się pewnego razu, że Pan N. N. którego *bon-mots* obiegają Galicyę ze wschodu na zachód — znajdował się na polowaniu. Mróz był siarczysty, a do tego ostry wiatr pociągał... W kniei zajęto stanowiska odpowiednio do numeru, jaki kto wyciągnął. Jeszcze nieodezwała się naganka, kiedy z najbliższego stanowiska podchodzi doń jeden z myśliwych, i fanfaronując domorosłą francuszczyzną, pyta go z pewną przesadą: *Monsieur, quel numero avez-vous?* — On na to: „Nie pytaj mię Pan, mnie tak gęba zmarzła, że nietylko po francuzku, ale i po rusińsku niepotrafiłbym odpowiedzieć“.



Nr. porządkowy 39.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 28^{go} Listopada 1872 r.

Po raz pierwszy

Komedya w 1 akcie ze śpiewkami PP. Eugeniusza Grungé
i Lambert Phiboust

BYŁO TO POD WAGRAM

O S O B Y:

Champain	} inwalidzi	— —	Pan Rychter.		Marya Evrard, córka chrzestna	— — — —	Panna Wolska.
Vergeot		— —	Pan Zamojski		Vergeota		
Izydor, siostrzeniec Champain'a			Pan Roger				

Rzecz dzieje się w Paryżu w domu Inwalidów.

Komedya w 1 akcie Fourniera dla Teatru krakowskiego tłumaczona

AKTORKA

O S O B Y:

Franciszka Dumesnil, artystka te- atru francuskiego	— — —	Pani Hoffman		Dupuis pisarz sądowy z małego miasteczka	— — — —	Pan Zamojski.
Ludwika, jej chrzestna córka	—	Panna Bauman E.		Alfred, syn jego	— — —	Pan Leszczyński.

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1750.

Komedya w 1 akcie, przez Aleksandra hr. Fredrę (syna)

Przed śniadaniem

O S O B Y:

Pani Dorska	— — — —	Panna Ekel.		Amelka	— — — —	Panna Bauman W.
Franio, jej siostrzeniec	— —	Pan Benda.		Jan, służący	— — — —	Pan Glikson.

Scena na wsi.

Porządek widowiska 1. Aktorka. 2. Przed śniadaniem. 3. Było to pod Wagram.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.